

# ZAPROSZENIE NA WYPRAWĘ



---

Dlaczego się męczyć, wchodząc na szczyty?

*Tylko to:*

*To, co jest powyżej, wie, co jest poniżej, lecz to, co jest poniżej, nie wie, co jest powyżej. Kto się wspina, ten widzi.*

*Istnieje sztuka „prowadzenia” siebie w dolinach, poprzez pamiętanie tego, co zobaczyłeś tam wysoko.*

*Kiedy nie możesz już widzieć, możesz jednak wiedzieć.*

RENÉ DAUMAL, „The Art of Climbing Mountains”

Alberta, Kanada, 1988

*Fuck! Fuck! BUM, BUM, RRRRR, RRRRR... Fuck off! Get the fuck in! Fuck this! Fuck that!* Jest szósta rano, pozbawiony życia, zimowy świt na bezkresnej kanadyjskiej prerii.

W nieustającym huku młotów pneumatycznych robotnicy wykrzykują do siebie komendy, w których co drugie słowo to „fuck!”. Nie rozumiem znaczenia tych komend. Przerzucam łopatą ziemię i kamienie na bok głębokiego rowu. Skupiam się na tym, aby przypadkiem nie wpaść pod którąś z ciężkich maszyn lub do jednej z dziur w ziemi. Układamy cementowe rury wodociągowe o przekroju dwóch metrów, kopiąc rowy w wiecznej zmarzlinie. Przy minus dwudziestu pięciu stopniach Celsjusza, ta praca jest ciężka, płaca marna, bolą plecy – ale nie tym się przejmuję.

*Przecież moim marzeniem były Góry Skaliste.  
Zobaczyć te góry... wspinać się na nie... a nie siedzieć w rowach.  
Stąd nawet ich nie widać. STOP.  
Lubię wyteżony wysiłek fizyczny, ale nie znoszę przeklinania.*

Zatrzymuję się.

*Tak, trzeba zarobić, ale jakim kosztem?  
Czy tak ma wyglądać moje życie? Mój kolejny miesiąc?  
Dlaczego tu jeszcze jestem?*

*Fuck, co!? Ledwo zacząłeś i już chcesz odchodzić? – słyszę.  
Fuck, nie ma nikogo na twoje miejsce, szef się wścieknie! Fuck, ci Polacy to mięczaki...*

Odkładam łopatę na bok i biorę głęboki oddech. Dziękuję, żegnaj się z kolegami i odchodzę w siarczysty mróz bezdusznej prerii, kilometry, na piechotę, bo nikt mnie teraz nie podwiezie.

To jest mały kawałek mojej historii.  
Podobne rozterki mają tysiące ludzi na tej planecie.  
Może Ty również żyjesz nie całkiem zgodnie ze swoimi pragnieniami?

---

Za chwilę zobaczysz, jak inni i ja radziliśmy sobie z podobnymi dylematami. Najpierw jednak przeczytaj kilka słów zaproszenia. To ważne.

## ZAPROSZENIE NA WYPRAWĘ

---

Drogi Czytelniku,

Jako trener przywództwa, coach menedżerów i alpinista od 25 lat prowadzę sesje osobiste, szkolenia i wyprawy dla tych, którzy chcą skutecznie osiągać swoje cele.

Podczas pracy odkryłem, że życie i kariera są jak wysokogórskie wyprawy, a marzenia – jak piękne, ale niedosiężne szczyty. Aby je zdobyć, trzeba stać się Alpinistą życia. Moją misją jest, aby każdy wspiął się na swój prawdziwy szczyt.

Strony, które przed Tobą leżą, to zaproszenie do szczególnej wyprawy. Spełniłem wiele osobistych marzeń, doświadczyłem przygód i niezapomnianych chwil. Napisałem tę książkę, bo pomagam tym, którzy nie chcą rezygnować ze swoich pragnień, tak, aby życie miało wspaniały smak i prawdziwy sens.

### **Jak czytać tę książkę?**

Przedstawione tu wyprawy są prawdziwe i w większej mierze stanowią część moich doświadczeń. Są też inne historie, które mnie inspirowały. Nie ma tu teorii ani hipotez.

Czytaj tę książkę jak metaforę życia i swojej kariery. Najlepiej wyobrażaj sobie, że jesteś na wyprawie, że sam zmierzasz się z trudnościami. Tą metodą przygotujesz się mentalnie na Twoje własne wyzwania – zarówno w biznesie, jak i w życiu osobistym.

Ta książka jest także prowokacją. Może Cię poruszyć, zasmucić. Może Cię zirytować. Specjalnie wywołuję rozdzwięk i napięcie pomiędzy tym, co jest, a tym, co może być.

Takie napięcie prowadzi do refleksji, która jest niezbędna do zmiany. Jak we wspinaczce na każdy szczyt, który znajduje się na granicy naszych możliwości, ważne jest, aby podjąć wyzwanie i nie poddać się.

#### **Najważniejsza jest praktyka.**

Sukces można osiągnąć tylko przez zdyscyplinowany trening. Dlatego proszę:

1. **Przeżywaj** opisane tu historie tak, jakby były Twoje.
2. **Odpowiadaj** na zadane pytania i rób ćwiczenia.
3. **Wprowadzaj** w życie swoje odpowiedzi i odkrycia.

Tym sposobem masz największe szanse dotarcia do celu.

### DLACZEGO MOGĘ BYĆ TWOIM PRZEWODNIKIEM?

Zostałem trenerem i coachem, bo jestem alpinistą. Jestem nim, ponieważ pociągają mnie trudne i ważne wyzwania.

Szkoliłem prezesów, generałów i naprawiałem serca morderców. Pracowałem z talentami, trudną młodzieżą i niepełnosprawnymi. Z wielkimi firmami i ich zarządami oraz ze zwykłymi ludźmi.

#### **Znam dobrze teren górskich i ludzkich zmagania**

Znam górskie i leśne ścieżki; również ścieżki umysłu, serca i duszy – jak niewielu. Wyciągałem ludzi spod lawin, z depresji i z kryzysów kariery. Nocowałem z klientami na lodowcach, wspinałem się z najlepszymi na skalne ściany i ogromne sople lodu. Przemierzyłem góry Patagonii i prowadziłem kadetów Ar-

mii Kanadyjskiej przez rwące rzeki i dzikie góry Jukonu i Alaski. Jestem w pełni doświadczony, aby Cię poprowadzić.

#### **Wiem, jak to jest**

Wiem, jak smakują podniebne biwaki na wysokościach, promienie słońca na ciele po przejmujących chłodem nocach, prysznic po trzydziestu dniach wyprawy i pierwszy łyk zupy po długim dramacie w alpejskiej ścianie.

Wiem także, jak to jest być w szponach obezwładniającej choroby. Wiem, czym jest krzyż wszechogarniającego bólu i czym jest świadomość rychłego końca. Wiem, jak boli śmierć najbliższego przyjaciela i rozstanie z najważniejszą w życiu osobą.

#### **Wiem, jak Cię poprowadzić**

Wspinaczka na góry to metafora życiowych wydarzeń, to lekcja radzenia sobie z trudnościami. Ta wiedza może Cię, jak mnie, przygotować na istotne osobiste i zawodowe wyzwania.

Moim celem jest pokazanie Ci szczytów i pokazanie możliwości. Zainspirowanie Cię, abyś wyruszył na wyprawę.

Po Twoje marzenie.





# 1. SZCZYT ZUCHWAŁOŚCI



---

*Lęk [na wysokościach] jest czasem straszliwy... ale  
nie znam bardziej śmiertelnego zagrożenia niż bezczynność,  
obojętnie czy to bezczynność fizyczna, umysłowa czy moralna.*

COLETTE RICHARD

## SZCZYT ZUCHWAŁOŚCI

---

Afryka Wschodnia, 1943.

Kulminacyjny moment drugiej wojny światowej. Okrążony Stalingrad, Afryka Wschodnia opanowana przez Anglię. Włoscy jeńcy wojenni tkwią długie, monotonne miesiące w obozie w Nanyuki, w Kenii, dokładnie na równiku. Są traktowani dobrze, ale... nudzą się niemiłosiernie. *Bo ludzie w obozach wojennych nie żyją – oni wegetują* – pisze potem jeden z nich. Nie mogli nawet marzyć o ucieczce do Włoch – najbliższe neutralne terytorium znajdowało się tysiąc mil od Nanyuki.

Pewnego deszczowego poranka zza chmur wylania się w całej swej krasie potężny, otoczony groźnymi lodowcami szczyt.

To Mount Kenya, druga góra Afryki, licząca 5199 m n.p.m. Więźniowie patrzą na to boskie widowisko kompletnie oczarowani. Jeden z nich, dyplomata i alpinista, Felice Benuzzi, zachwyciwszy się górą, podejmuje niezwykłą decyzję.

Osiem miesięcy później w palącym słońcu trzech więźniów kieruje się ku bramie, tak jakby mieli iść do ogrodu warzywnego przy siatce ogrodzeniowej. Nikt nie zwraca na nich uwagi, nawet strażnicy. W biały dzień wykradają się z obozu i... zaczynają iść w kierunku wielkiej góry. Naczelnikowi obozu zostawiają notatkę, w której przepraszają, że znikają i obiecują, że wrócą.

Bez mapy i kompasu, w mglistej, deszczowej pogodzie, w osiem dni docierają pod szczyt. Ich racje żywnościowe są minimalne. Próbują łapać miejscowe szczury leśne, ale im się to nie udaje. Mimo wszystko prą w górę, przez dżunglę pełną słoni i nosorożców, a potem przez mróz i zawieje.

Wyciągają robione tygodniami po nocach raki z drutu kolczaste-  
go i czekany z młotków oraz linę... skręconą ze sznurków pod-  
trzymujących moskitiery. Nakładają rękawice dziergane bladym  
świttem z resztek materiałów, które zdobyli w zamian za przydział  
więziennych papierosów.

Skrajnie wygłodzeni atakują grań szczytową. Rozpętuje się burza  
śnieżna. Pierwsza próba wejścia o mało co nie kończy się tragedią.  
Nie poddają się jednak. Przeczekują zamieć, odpoczywają i reszt-  
ką entuzjazmu wchodzą na jeden z wierzchołków Mount Kenya.

Osiemnaście dni po opuszczeniu obozu zjawiają się ponownie  
u jego bram – wykończeni, ale bardzo szczęśliwi. Przedostają się  
do środka, aby zjeść ciepły posiłek i wyspać się. Następnego dnia  
oddają się w ręce komendanta obozu. Ich dokonanie wzbudza  
podziw i osłupienie u wszystkich, dlatego kara jest łagodna.

To jest historia brawurowego wejścia trzech Włochów na Mount  
Kenya z angielskiego obozu jenieckiego, która została opisana  
w książce Benuzziego dziesięć lat później. Czytając ją nie mogę  
się powstrzymać od głębokiego wzruszenia. Ta przygoda już nigdy  
ich nie opuści. Odzyskana wiara i energia pomaga im przeżyć  
kolejne długie miesiące w obozie i odnosić sukcesy po uwolnieniu.

Oto kilka zdań, luźno przetłumaczonych przeze mnie, z książki  
„No Picnic on Mount Kenya” Felice Benuzziego:

*Uciekliśmy, by poczuć smak naszych granic i smak wolności.  
Aby złamać monotonię, trzeba znów zacząć podejmować ryzyko.  
Tak naprawdę, to nie zdobyliśmy góry, ale odzyskaliśmy siebie.  
To doświadczenie dało nam niewyczerpany zasób piękna na przyszłość.*

*Stanąć naprzeciwko czegoś tak wielkiego to potwierdzić swoje istnienie.  
Każdy krok był odkryciem, nowym początkiem, jak podczas zarania dziejów.*

Spełnione marzenie dodaje ogromnej siły.  
Siły, która budzi twój potencjał i otwiera nowe możliwości.  
Siły, która czyni życie pełniejszym i piękniejszym.

## SZCZYTY PO OMACKU

Nie tylko silni faceci robią takie rzeczy jak Benuzzi i spółka. Dla  
mnie inspiracją były przygody Colette Richard, francuskiej nie-  
widomej, które opisała w książce „Z wysokości do jaskiń”. Colette  
wspinała się nie tylko w górę i w dół skalnych formacji, ale także  
w górę swojego człowieczeństwa.

Skromna i zdeterminowana, pokazała, że bycie niepełnospraw-  
nym nie oznacza konieczności rezygnowania z pragnień – nawet  
tych, które wydają się być szalone. Co więcej, potrafiła postrzegać  
rzeczy i znaczenia niedostępne dla widzących, inspirując ich do  
odkrywania gór i siebie na nowo.

Ograniczenia wynikające z niesprawności mogą być inspiracją  
do nowych odkryć. Poprzez wytrwałe dążenie do swoich marzeń,  
możesz rozwinąć w sobie specjalne talenty.

Nikt nie jest w pełni sprawny przez całe życie i we wszystkich jego  
obszarach. Trzeba się z tym liczyć i być na to mentalnie przygo-  
towanym – wykorzystać tę okazję do odkrycia czegoś nowego.  
W ciągu mojej kariery wspinaczkowej trzykrotnie byłem nie-  
sprawny przez ponad sześć miesięcy. W każdym z tych okresów  
nie rezygnowałem z bycia aktywnym i w każdym pomagało mi to  
odzyskać pełną sprawność. Te kryzysy budziły we mnie również  
refleksje i pomysły, dzięki którym mogłem potem lepiej żyć.

Dotyczy to każdej dziedzin. Jeśli nie skupisz się na uzalaniu nad  
sobą, niesprawność może pobudzić cię do myślenia inaczej i do

nowych odkryć. Ja, na przykład, korzystam z usług hydraulika, który ma tylko jedną rękę i jest świetnym fachowcem. Nie uważa swojej niepełnosprawności za przeszkodę.

## SZCZYTY W BIZNESIE

*Stawiaj sobie wyzwania, a będziesz się rozwijać.  
Jeżeli masz jakieś marzenie, podążaj za nim.*

RICHARD BRANSON

To, o czym tu piszę, nie dotyczy oczywiście tylko zdobywania gór. Od lat inspiruję tym ludzi w organizacjach – w ich ciężkiej pracy silna motywacja jest podstawą sukcesu. Okazuje się bowiem, że współczesnego pracownika (i w ogóle każdego człowieka), aby był kreatywny i efektywny najbardziej motywuje poczucie sensu, wolność działania i świadomość wzrastających kompetencji\* – czyli elementy motywacji alpinisty.

*Turyści, patrząc na nasze ciężkie plecaki i spocone wysiłkiem ciała,  
często pytają nas – alpinistów: Po co to robicie?  
Jak to po co? – odpowiadamy.  
– Motywuje nas kasa, płacą nam od metra zdobyte ściany!  
To oczywiście żart, ale uwierzyło w niego już wielu.*

Steve Jobs, Richard Branson, profesor Randy Pausch i wielu innych ludzi sukcesu przypominają nam, aby nie rezygnować ze swoich pragnień. Oparli swoje kariery na wielkich marzeniach, wielkich celach. Bo takie cele pobudzają najmocniej nasz wewnętrzny ogień do działania.

Ta książka nie jest bezpośrednio o biznesie. Jest o tym, jak skutecznie marzyć i zdobywać swoje szczyty. Zasady strategii i reguły działania w górach są często takie same jak w biznesie – tylko tu

\* Daniel Pink, Drive

są one bardziej namacalne. W górach wszystko nabiera ostrości, bo tu błąd może kosztować życie. Mechanizmy działania ludzi i zespołów, które są ukryte w biznesie, tutaj widać jak na dłoni. Z tego biznes może na pewno skorzystać.

## JA, ZWYKŁY CZŁOWIEK, TEŻ MOGĘ ZDOBYWAĆ SZCZYTY?

Najtrudniej być zuchwałym, jeśli postrzegasz siebie jako zwykłego człowieka, zwykłego pracownika lub nawet zwykłego kierownika.

**Nie myśl o sobie jak o zwykłym człowieku.**

Masz unikalne talenty, idee i wartości do zaoferowania. Możesz osiągnąć znacznie więcej, niż kiedykolwiek myślałeś. Często wystarczy zaangażowanie, koncentracja i wysiłek.

Takie są właśnie historie wielu moich klientów. Gdy uwierzyli we własne siły i przestawili swoje myślenie na bardziej otwarte, zaczęli zauważać nowe możliwości. Otworzyły się przed nimi nowe horyzonty, wcześniej nieosiągalne.

O jakich sukcesach chcesz usłyszeć? Awans o dwa stopnie w hierarchii firmy, wzrost zarobków, zniknięcie nadwagi i innych fizycznych dolegliwości, zakończenie bolesnych konfliktów, wejście na nową drogę życiową – wszystkie te rezultaty są **efektem zmiany postawy wobec wyzwań**, która zachodzi w nich podczas procesu otwierania się na możliwości.

**Zmieniając swoją postawę zmieniasz siebie  
– stajesz się właściwie kimś innym.  
W ten sposób zmieniasz swoje uwarunkowania;  
otwierają się możliwości, o których Ci się nie śniło**



# 4. ZWĄTPIENIE



---

*[...] to wciąż za mało, moje serce, żeby żyć.  
Uciekaj skoro świt, bo potem będzie wstyd [...]*

AGNIESZKA OSIECKA

## ZWĄTPIENIE

---

Alberta, Kanada, 1989.

*Fuck! Fuck! BUM, BUM, RRRRR, RRRRR... Fuck off! Get the fuck in! Fuck this! Fuck that!* Jest szósta rano, pozbawiony życia, zimowy świt na bezkresnej kanadyjskiej prerii.

W nieustającym huku młotów pneumatycznych robotnicy wykrzykują do siebie komendy, w których co drugie słowo to „fuck!”. Nie rozumiem znaczenia tych komend. Przerzucam łopatą ziemię i kamienie na bok głębokiego rowu. Skupiam się na tym, aby przypadkiem nie wpaść pod którąś z ciężkich maszyn albo do jednej z dziur w ziemi. Układamy cementowe rury wodociągowe o przekroju ze dwóch metrów kopiąc rowy w wiecznej zmarzlinie. Przy minus dwudziestu pięciu stopniach Celsjusza ta praca jest ciężka, płaca marna, bolą plecy – ale nie tym się przejmuję.

*Przecież moim marzeniem były Góry Skaliste.  
Zobaczyć te góry... wspinać się na nie... a nie siedzieć w rowach.  
Stąd nawet ich nie widać. STOP!  
Lubię wytężony wysiłek fizyczny, ale nie znoszę przeklinania.*

Zatrzymuję się.

Tak, trzeba zarobić, ale jakim kosztem?  
Czy tak ma wyglądać moje życie? Mój kolejny miesiąc?  
Czy to jest najlepsza droga do moich marzeń?

Dlaczego tu jeszcze jestem?

*Fuck, co!? Ledwo zacząłeś i już chcesz odchodzić? – słyszę.  
Fuck, nie ma nikogo na twoje miejsce, szef się wścieknął! Fuck,  
ci Polacy to mięczaki...*

Odkładam łopatę na bok i biorę głęboki oddech. Dziękuję, żegnam się z kolegami i odchodzę w siarczysty mróz bezdusznej prairii, kilometry, na piechotę, bo nikt mnie teraz nie podwiezie.

Mam doświadczenie w pracach na wysokości, więc znajduję zatrudnienie przy smołowaniu dachów. Stąd mogę przynajmniej podziwiać daleki horyzont, na którym, tak! tak! widać moje góry, Góry Skaliste! Hurraaaa! Ale i ta praca ma swoje minusy. Jak widać po dwóch moich towarzyszach, kontakt ciała z gorącą smołą grozi paskudnymi poparzeniami.

*Po co tu przyjechałem? Czy o to mi chodzi?* – zastanawiam się każdego dnia. Rankami ledwo zwlekam się z łóżka, aby znów iść do pracy.

Przecież chciałem pracować na łonie przyrody, tam, gdzie są świeże powietrze i cisza – nie przestaję marzyć. Robota jednak nie czeka, brygadzysta coś wykrzykuje, trzeba pójść po wiadro gorącej smoły. Cholera, znowu ja. Ciągłe się obawiam, że kiedyś na mnie się ta smoła wyleje. *Tylko nie zapatrzyć się znów w te góry* – możesz się potknąć z tym wiadrem – mówię do siebie, jakby słysząc echo słów mojej matki. Schodzę na dół, do potężnej beczki ze smołą, ogrzewanej od dołu rozgrzanym do czerwoności paleniskiem.

Patrzę i... coś mi tu śmierdzi, coś poza grzejącą się smołą... *Boże, to wszystko się pali! PALI!* Smoła w środku zajęła się ogniem.

Patrzę w rozognioną czeluść i ogarnia mnie WIELKI STRACH. Zaraz będzie wybuch! Jakaś siła, przysięgam, nie ja, chwytaj

mnie za kark i odrzuca w tył, po czym każe uciekać. Nie pozwała mi oglądać się za siebie – i tak biegnę przez miasto, biegnę – i już nie wracam. Patrzę jak zahipnotyzowany na swoje ręce, na swoje nogi. Są całe! (Po kilku dniach dzwoni kierownik. Namawia mnie do powrotu za podwójną stawkę. Nie chcę. Nie mogę.)

Gdy się uspokajam, natykam się na księgarnię i tam znajduję książkę (Dan Millman „Siła spokoju”), która pobudza mnie do kompletnej zmiany. Odważam się pojechać do Calgary, na uniwersytet, aby spotkać szefa kanadyjskiej wyprawy narodowej na Everest, dziekana jednego z wydziałów, Billa Marcha\* – i on chętnie się ze mną spotyka, pomimo że nie wie, kim jestem. Bill, jak przystało na sławnego alpinistę, wygląda postawnie i groźnie, ale jednocześnie zachowuje się bardzo przyjaźnie, jak starszy brat. Dopinguje mnie do starania się o przyjęcie na program Master’s, a potem zostaje moim superwizorem i mentorem.

Oto jestem w zupełnie innym świecie, świecie, którego język przynajmniej rozumiem. Zachwycony ludźmi, oczarowany możliwościami – zaczynam nowe życie. Na dodatek, z tymi ludźmi jeżdżę w góry i wspinam się. Poznaję nowych, wybornych przyjaciół, mam okazję zdobywać szczyty z genialnymi wspinaczami (m.in. z Joe Josephsonem, Bruce’em Hendrick-

---

\* Bill March – niezwykły człowiek, wspaniały mentor, spełnił wiele marzeń – ale nie wszystkie. W wieku 47 lat, 3 września 1990, umiera na udar mózgu, trzy dni po tym, jak rozpoczynam studia na Uniwersytecie w Calgary – jako ostatni jego magistrant.

Dziękuję, Bill.

Znałem Cię tylko kilka miesięcy, a tak bardzo pomogłeś mi rozwinąć skrzydła w drodze na szczyty. Będę Ci za to wdzięczny do końca moich dni.

sem i, jako stały partner, z Rafałem Sławińskim). Robię drogi, o których dotychczas tylko mi się śniło – w tym wspinaczki na zamarzniete wodospady. Na dodatek, Bill pomaga mi znaleźć pracę w górach – wśród kadetów Armii Kanadyjskiej jako cywilny instruktor i przewodnik górski.

Wkrótce ląduję w bazie wojska w Whitehorse, na Yukonie. Spotykam paczkę instruktorów, o jakiej można tylko marzyć, i na rozkaz pułkownika zostaję ich szefem! Zabieram rekrutów w przepiękne, dzikie góry. Trenujemy żołnierzy, konkurujemy z porucznikami, spotykamy niedźwiedzie, spływamy rwącymi rzekami – a nocami podziwiamy fantastyczne zorze polarne.

Na koniec letniego kontraktu wodujemy mały ponton na jedną z najbardziej malowniczych rzek świata – Tatshenshini (Tat), która przebija się, początkowo wąskim kanionem, przez czterotysięczne pasmo gór Alsek. Podczas długich dni przedzierania się przez przełomy i katarakty, nasze wodniackie umiejętności są mocno testowane. W pewnym momencie spienione fale wyrrywają nam wiosła. Robi się naprawdę groźnie – bez wiosła na tak trudnej rzece (pięć w sześciostopniowej skali) nie ma kontroli nad pontonem. Gdy wydaje się pewne, że już ich nie odzyskamy, rzeka je jednak łaskawie oddaje.

Za kataraktami rzeka robi się szeroka, czasem na pięć kilometrów. Pływają po niej prawdziwe góry lodowe – oberwane z lodowców dosłownie wiszących nad wodą. Przeplływamy uważnie pomiędzy nimi; potem szukamy drogi wśród tysięcy rzecznych odnóg, aż w końcu horyzontu nie przesłania już nic. Za nami wyniosłe góry, na które się niedawno wspinaliśmy. Przed nami szeroka plaża, a za nią bezkres oceanu.

W delikatnym piasku pod ogniskiem piecze się właśnie złowiony dorodny łosoś. Wilgotne, morskie powietrze pachnie

szczęściem, a my podziwiamy purpurowy zachód słońca nad turkusowym oceanem. Oddycham świeżą bryzą mocy i wolności. Oddycham szeroką piersią tego, którego marzenia się spełniły.

Jestem tak spełniony i tak spokojny o przyszłość jak ten ocean. Nie ma już cienia wątpliwości.

Jest ocean. Ocean możliwości.

Ocean Spokojny.

Pilnij, aby to, co robisz, dawało ci zadowolenie i satysfakcję.  
Nie wstydz się swoich marzeń, wstydz się niesłuchania ich.  
Uciekaj przed tym, co cię nie cieszy, zanim cię to uwięzi.

Zwątpienie się kończy, gdy rezygnujemy z tego, co nas tłamsi,  
i zaczynamy podążać w kierunku marzeń.